



ILUSTRACJA MIROSLAW GRYN

Sto zielonych kroków

Świat prędzej niż przez chciwość zostanie zniszczony przez głupotę i opieszałość – mówi Bertrand Piccard, szwajcarski psychiatra, pilot, odkrywca i działacz na rzecz środowiska.



Bertrand Piccard (ur. 1958) – szwajcarski psychiatra, pilot i działacz na rzecz ochrony środowiska naturalnego. Pochodzi z rodziny słynnych pionierów i przelatywaczy bałonu. Jego dziadek Auguste jako pierwszy latał w statkowej jodabicy krzywizną Ziemi. Ojciec, Jacques jako pierwszy wszedł na dno Rowu Marińskiego. Bertrand wyleczył łęk wysokości, latając na lotni. W 1999 r. wraz z Brianem Jonesem bez lodowania ustanowił najdłuższy świat balonem. Wokół świata w 2016 r. przelatal także jego samolot napędzany energią słoneczną. Jest założycielem i prezesem fundacji Solar Impulse, promującej uścisłolenia techniczne na rzecz zrównoważonej gospodarki.



JĘDRZEJ WINIECZO – Mamawia pan liderów biznesu i polityki, by przechodzić do zrównoważonej środowiskowo gospodarki. Dlaczego chcą pana słuchać?

BERTRAND PICCARD – Bo obliczalem świat balonem i samolotem napędzanym energią słoneczną. Lubią spotykać takich jak ja. Poszukują nowych opowieści i interesuje ich, co mam do powiedzenia. Dla wielu bywa to odkrywcze.

I o czym im pan opowiada?

O fantastycznych możliwościach modernizacji świata. Nasza fundacja szuka technicznych rozwiązań, których wdrożenie przynosi zyski i jednocześnie chroni środowisko. Mamy 370 niezależnych ekspertów, sprawdzających, czy produkt jest skalowalny, czyli czy da się go wprowadzić na rynek i czy rzeczywiście chroni środowisko lub działa sprawniej niż coś, co jest obecnie dostępne. Zidentyfikowaliśmy niemal 1,5 tys. działających innowacji, które od ręki mogą zostać wykorzystane przez państwa, miasta, przedsiębiorstwa i obywateli. Przyznajemy uznanie, które jako jedyne na świecie potwierdza, że produkt, system lub materiał jest przyjazny dla natury i faktycznie dochodowy.

Dla kogo?

Dla wszystkich: zarabiają producenci, sprzedawcy i użytkownicy. Bo chodzi np. o sposoby pozwalające obniżyć wysokość rachunków za prąd elektryczny albo zwiększyć wydajność procesów produkcyjnych bez konieczności sięgania po kolejne zasoby: i o odejście od systemu, w którym czepnie się za zasoby, wytworzone przez wieloletni zanieczyszczenia, marnując i wyrzucając, na dodatek przy bardzo niskich marżach i w warunkach konkurencji z tymi, którzy również w ten sposób działają. Takie podejście jest przecież bardzo kosztowne społecznie; zakłada, że pracownikom płaci się niższe najemnie. Twierdzą, że można przejść od ilości do jakości.

Gdzie ukryty jest potencjał?

Wtworzywa sztuczne, które nie nadają się do przetworzenia, da się zmienić w żwir – nie trzeba by ich spalić, by wyznaczyć na wysypiska. Budynki można stawić z betonu wyprodukowanego z materiału rozbiórkowego, rozdrobnionego i zmieszanego z częściowo zdekarbonizowanym cementem. Jest moduł instalowany na silnik spalinowy, który dodaje do komory silnika odrobinę wodoru, co poprawia jakość spalania i ciśnienie, o jedną piątą zmniejsza zużycie paliwa i o połowę redukuje emisję toksycznych cząsteczek. W przypadku przeciętnej europejskiej naboświłki instalacja zwraca się po roku. Domieszka trzcinianki, dodanie małych ziarenek szkła do opon też zmniejsza zużycie paliwa. W Szwajcarii wymiana wszystkich starych żarówek i zastąpienie grzejników elektrycznych ogrzewaniem z pompami ciepła umożliwiłoby wyłączenie dwóch elektrowni atomowych. Mamy cztery, co oznacza, że połowa z nich działa po to, by kompensować straty powodowane fatalną wydajnością starych żarówek i grzejników. Przecież to szaleństwo.

Czemu pańscy rodacy ich nie wymieniają? Jeśli kogoś stać, to właśnie Szwajcarów.

Kto może sobie pozwolić na inwestycje, to tak postępuje, bo liczy na oszczędności. Pozostałym trzeba pomóc, np. nieoprotentowanymi pożyczkami lub leasingiem bankowym. W bardzo obiecującym modelu pompy ciepła można dzierżawić. Przy czym montuje się ją bezpłatnie, płaci się tylko za wytworzone ciepło, które jest nawet o połowę tańsze niż w przypadku grzejników elektrycznych czy gazowych. Ten system powinien być powszechny. Inny przykład: Amerykanie lubią prac w bardzo wysokich temperaturach, pościeli i ręczniki gotują do blisko 100 st. C. Gdyby przestawili się na proszek, który taki sam efekt przynosi w zimnej wodzie, całe Stany Zjednoczone zaoszczędziłyby 4 proc. zużycywanego przez siebie energii elektrycznej. Wyobraza pan sobie? Jedem procent i takie oszczędności w skali tak wielkiego kraju! ▶

► Zmiana stylu życia nie jest taka łatwa.

Kiedy się tylko alarmuje, to mało kto będzie miał ochotę na działanie. Ale jeśli powie się ludziom, że codziennie tracą pieniądze, to przebudzą się wściekle. Pamiętamy o konsekwencjach niewłaściwej infrastruktury. Przypada jedna trzecia energii przez niewydolność urządzeń. To znaczy jedna trzecia energii, a do jej produkcji, transportu, przechowywania i utylizacji zużywamy ogromne zasoby, o emisji zanieczyszczeń nie wspominając. Potrzebny jest system, który zredukuje tę niegodziwość. Są np. pojemniki rozpoznające wypracowane odpadki. W restauracjach czy stołówek ważą, sumują i przygotowują automatyczne raporty, czego było najwięcej, np. chleba czy ryżu. To pokazuje, że kupiono za dużo lub podaje się zbyt obfite porcje. Potencjał ekologiczny jest ewidentny, jednocześnie niekto nie chce tego domagać. By wszyscy się mogli zmienić.

Co blokuje ludzi przed wprowadzeniem opisywanych przed pana zmian?

Między innymi to, że nie ma jednego rozwiązania wszystkich problemów, do zrobienia są setki małych kroków. Jeśli jednak wszystkie je się sumuje, to złożą się na wielki wynik. Z zastrzeżeniem, że ich wykonanie nie oznacza zniszczenia do wyrzeczeń, porzucenia zwycięzcy i obcego jadłospisu czy siedzenia w zimnym pokoju. W Polsce mięso jest kwestią wrażliwą, tak jak jego owadzie zamienniki. Przejście na robaکی nie jest więc łatwo dostępną alternatywą. Skoro tak, to nie fiksuemy się na problemie, zajmujemy się czymś innym. Niemal każda polityka energetyczna lub środowiskowa sprzeczna się do ogólnego planu i rekomendacji, by wszyscy robili te same rzeczy. Każdy ma się pozbyć węgiel, jeśli mniej miejsca, przesłać się do elektrycznych samochodów, grać się pompą ciepła. Tymczasem kraje się różnią, geografia, klimatem, kulturą.

Co zatem robić?

Najpierw zacząć się za to, co działa, jest proste do zastosowania, a poprawia jakość życia, wydajność i opłacalność. To niesamowite, ale w zasadzie w każdej dziedzinie – praniu, budownictwie, produkcji, transporcie, żywności, zagospodarowaniu odpadów i wielu innych – jest mnóstwo podobnych zmian. Przeciętna rodzina z dwójką dzieci jedzie codziennie czwartą miesięcznych wydatków na energię przeznaczoną na podgrzewanie wody do mycia. Tymczasem jest urządzenie, które odzyskuje ciepło z ulatniającej wody i oddaje je tej, która tania do pryzniczna, a do kanalizacji spływa tylko woda zimna. Oczywiście konieczna jest pewna inwestycja, ale później co miesiąc sporo się oszczędza.

Wiele z podobnych rozwiązań budżety sąsiadów się nabyczą osób mających najmniejsze zwidy. Gdyby konsumowali bardziej wydajnie, wydawaliby mniej na energię, to znaczy, zwiększono ich zdolność finansową. Tak samo jest w przemyśle. Można odzyskiwać ciepło wylatujące kominami fabryk albo towarzyszące pracy centrów danych. Niestety, zbyt rzadko korzysta się z tych oczywistych możliwości.

Dlaczego?

Nie słyszano o nich albo nie zna się ich zalet. Brakuje też zaopiniowania, możliwości wykonania z 30 procentach z urządzeń wrotnych, jednak nie jesteśmy do niego przyzwyczajeni. Nie

figuruje w zamówieniach publicznych w wielu krajach, a w innych normy dopuszczają jego udział jedynie do 5 do 50 proc. Oświetlenie uliczne mogłoby się składać wyłącznie z solarnych latarni z ledowymi żarówkami i bateriami, czyli nie byłoby konieczne kopanie rowów na kabli i same kable. Oświetlenie uliczne kosztowałoby 37 proc. kosztów energii elektrycznej, ale nadal sięga się po tradycyjne warianty. Bo latarnie solarny są droższe na etapie zakupu i produkowane przez niewielkie firmy, które przegrają przetargi. W nich bowiem nacisk kładzie się na spręż najtańszy w zakupie, a nie eksploatacji.

Często władze miejskie nie mają impulsu do myślenia w długiej, np. 10-letniej perspektywie. Nie pomagają także przepływy różnych krajów. Bywają przeszarżowane, np. zakazuje się w nich rozładowywanie baterii samochodów elektrycznych do sieci, co pozwoliłoby im wyczerpić zasoby zapotrzebowania zapobiegając włączaniu dodatkowych bloków elektryczności zasilanych palnymi kopalniami. Sporo krajów nie chce mieć promosentów, indywidualnych dostawców energii, wola system centralizowany. Jakby nie rozumiali, że przyszłość energetyki jest absolutnie decentralizacja: panele słoneczne na dachach, wiatrak, biogazownie w każdym gospodarstwie czy turbiny na wielkich rzekach do zasilania niewielkich wsi.

Kto nie jest bardziej optymistą? Biznes czy politycy?

Ludzie z biznesu zazwyczaj sprawniej wyczuwają, skąd wieje wiatr i lepiej są przygotowani, więc to oni wywierają presję na rządy. Politycy są mniej precyzyjni, mają inną potrzebę – chcą wygrać wybory i pozostać u władzy. Świat przedyń nie przez niegodziwość zostanie zniszczony przez głupotę i ośpiśłość. Musimy edukować zwykłych ludzi i ich przywódców, którzy zatrzymują się na pewnikach sprzed 20 lat i przegapią możliwość okazy. Są jak kodak, który nie rozwinął w porę fotografii cyfrowej.

Wierzy pan, że politycy są zdolni do dobrowolnego opuszczenia strefy komfortu?

Patrzmy na kontekst. Od niedawna energia ze źródeł odnawialnych jest tańsza niż ta z węgla czy ropy. Takie staranie o efektywność energetyczną są znacznie bardziej opłacalne niż 10 lat temu. Produkcja energii ze słońca jest 20–30 razy tańsza niż na początku wieku. Na marginesie: najtańszy prąd to ten produkowany w Portugalii, gdzie wytworzenie kosztuje raptem 15 procenta za kWh. Organizacje pozarządowe mówią w tym wszystkim, ale to za mało, bo ludzie myślą, że chodzi wyłącznie o ochronę środowiska. To politycy mają moc zmiany. Dojdzie do niej, jeśli pokażą społeczeństwu, że jest możliwa, pożądana, ciekawa i że wszyscy będą mieli z niej korzyści.

Co im w tym przeszkadza?

Jeden problem to głęboki dołki polityczny. Prawica Ściera się z lewicą tak, jak działacze na rzecz ochrony środowiska z przedstawicielami przemysłu. Politycy mogą się spierać, o co chcą, ale o środowisko? Przecież nie muszą: rewolucja techniczna sprawia, że odbate o naturę może przełożyć się na większą siłą nabyczą i solidaryzm społeczny oraz tworzyć nowe miejsca pracy. Jest duża wspólnota zboru rozwiązań, których domagamy się ekologicznie i które oferuje biznes. O ten zbor wspólny powinniśmy się troszczyć. Pole wspólne jest wystarczająco duże, by każdy mógł

się wykażać. I tu można się porozumieć. Jak się z tym uporam, trzeba sprawdzić efekt. I jak będzie za mało, to wtedy odparować martwic ludzką koniecznością wyrzecz. W Kalifornii to działa, Republikanie i Demokraci nie nawiadają, a przyjęli te same rozwiązania środowiskowe.

A w Tekesie?

Tam akurat nie.

Czyli tak jak w Polsce.

Ale skoro udało się w Kalifornii, to patrzmy na ten przykład. Aby zbudować entuzjazm, trzeba przestać jedynie pisać o tym, co jest złe. Można wykącać Polskę palcem i krytykować za spalanie węgla. Tyle że to spotka się waz z naturalnym oporem i zabieg dyskusje. Lepiej więc zmocnić przykład pozytywny, pokazać, co będzie bardziej wydajne i się powiedzie. Bo nawet z węglem – choć nie twierdząc, że jest dobry – Polska może być jednym z najlepszych i najbardziej efektywnych krajów w Europie.

Choć nie kończąc z marnowaniem energii poprzez zastąpienie starych, zanieczyszczających środowisko systemów nowoczesnymi i wydajnymi.

Wszystko można, tylko za czyje pieniądze?

Isi projekt jest opłacalny, to inwestor zainwestuje bardzo łatwo. Był oświeca się miliardy dolarów dystrybuowane przez Międzynarodowy Fundusz Walutowy, Bank Światowy, Europejski Bank Inwestycyjny, fundusze infrastrukturalne i prywatne, na biogazownie rolnicze, na pompę ciepła etc. Europa ma na to mnóstwo pieniędzy, Komisja Europejska wyznaczała cele dekarbonizacji i oczekuje, że kraje pokażą swoje sposoby ich realizacji. Dla kogo to poważne obciążenie. Nie wiedzą, jak to zrobić, albo są, że będzie to szkodliwe dla ich gospodarki, że będzie się wiązało z wyprzedzaniem dla obywateli. I wyznaczając cele możliwe mało ambitne. Kraj, który się opiera i ma ochotę wykonać cele, śmiało ich celów, starać się znaleźć na inwestycje, które mogłyby go uczynić bardziej nowoczesnym i zamieszkiwanym.

W Polsce środowisko bardziej niż w innych krajach jest wspólnym dobrem stało się polem ostrej bitwy zwaleniym politycznym polem.

Podstawowe dyskusje związane z zarządzaniem dobrami wspólnymi to są się o to. Jest to, co jest, i jak się wywiązuje po konflikcie. Ale można zmienić podejście. Tówie mniej, połow konsumować znacznie bardziej efektywnie, mniej wyrzucać i starać się zwiększyć ilość ryb, np. poprawiając parametry wody na bardziej im sprzyjające. W obliczu dwóch opcji, zazwyczaj trzeba obde odrzucić i wybrać trzecią. Oczywiście trudno zrobić to tam, gdzie politycy, zamiast szukać, że zmienia paradigmatu przyniesie im korzyść. Trzeba pokazać, że politycy pierwsi się zmieniają.

Z reguły to na lewicy jest sporo osób troszczących się o środowisko. Są jednak też na prawicy. Istnieją prawnicze rządy, które chronią środowisko. I lewica, która chce zarabiać. Choćdnie więc o to, by pogodzić ekologię z ekonomią. Kio to zrobić, dostanie partycie ze wszystkich stron. Tyle że jeśli ekologia ma być włączona do programu prawicy, to musi ona zacząć mówić i mówić inaczej, czego jej politycy oczywiście się obawiają.

Lewica popiera ochronę środowiska, choć dawniej chciała fabryk. Z kolei prawica domaga się industrializacji, choć ruchy ekologiczne wywraca to konserywatyzm.

Współczesna ekologia ukształtowała się pół wieku temu jako sposób na ochronę środowiska metodą antykapitałistyczna. Była formą ataku na przemysł, który niszczy środowisko, na przemysłowców i związaną z nim prawą stronę. Tak krystalizowało się to stanowisko. Dziś takie starcie kompletnie nie ma sensu. Pora, by obie strony to zrozumiały. W Szwajcarii mamy prawnicową partię ekologiczną.

Zieloni z prawicy?

Tak. Łączą prawnicy i gospodarcze podejście do ochrony środowiska. Mówią, że nie trzeba zwijać gospodarki, tylko poprawić jej jakość, że energia z odnawialnych źródeł jest tańsza, że modernizacja budynków tworzy miejsca pracy, że globalny konserywatyzm, globalna ekologia, to nie prawica. I ten fakt odróżnia lewicę tradycyjnemu rozłam. W wielu krajach ekologicznie były wykorzystywane do ataku na kapitalizm, a on się broni, więc w zielonych, a natura zostala zakładnikiem tego starcia. Zde niepotrzebnie. Zeszła nie przez przypadek, podając przykłady i argumenty, nie odwołuje się za bardzo do zmian klimatu. Dopóki modernizacja się gospodarkę i zwiększa jej wydajność, nie ma powodu analizować, czy ten problem wywołał człowiek. Mamy mniej śmieci, powietrze jest czystsze, ludzie są zadowoleni, a przy okazji to pomoże klimatowi i jego zmianie. Kio jest sceptycyzm, nie musi się przejmować. Takie podejście to nie jest naiwny język i opowieść o tym, że natura jest piękna i dlatego trzeba ją chronić.

Przecież tak jest.

Tak, ale przedstawiciele biznesu i politycy z reguły taki opis uważają za naiwny. Nie ma co dyskutować z Donaldem Trumpem o ochronie środowiska. Kiedyś miałem spotkanie z grupą konserwatywnych polityków w Szwajcarii na temat czystych technologii, które nasz przemyśle mogłyby eksportować. Po moim wystąpieniu ci politycy przynajmniej, że obawiali się, że będą ich przekonywał do ekologii. Tamto wydarzenie miało znaczenie praktyczne: wpłynęło na uchwalenie w parlamencie przepisów dotyczących energii słonecznej. Przeszedł jednym głosem – posła, który opowiedział się za projektem właśnie pod wpływem mojej argumentacji. W wypadku konserwatystów brak troski o zmianę klimatu łączy się z przekonaniem, że ochrona środowiska jest droga i szkodliwa dla gospodarki. Nie trzeba im mówić, że celem działania jest poprawa stanu środowiska, ale choćby wydajności.

Tymczasem wśród najmłodszych pokoleń narasta niepokój klimatyczny.

Dostrzegając taką wyważoną i uznają, że są za duże, by im sprostać. Nie widzą też, jak temu zaradzić. Krzyczą więc „mamy problem”. Rządy opowiadają: „nie jest tak źle”, choć powinni objaśniać, jakie działania podejmują i że najmłodsze też mają swoją rolę do odegrania. Mogą np. studiować na kierunkach pomagających walczyć z globalnym ociepleniem. Te branże mają pełną świadomość, specjalizację ma grozić tu szybkie bezrobocie. Musi jednak temu wszystkim towarzyszyć zachęcająca narracja. A do niej jest jeszcze bardzo daleko.

ROZMAWIAŁ JEDREZI WIŃCICKI



Dwie elektroniczne Jawdro w Szwajcarii pracują po to, by kompensować straty powodowane starymi żarówkami i grzejnikami. Przecież to szalenie.



Prawica Ściera się z lewicą tak, jak ekolodzy z przedstawicielami przemysłu. Politycy mogą się spierać, o co chcą, ale o środowisko?